

N. S. Lincoln.

# Trup w kasie.

Amerykański roman kryminalny.

11

— Że w bardzo pilnej sprawie wyjechał.

W czasie rozmowy weszli obaj do hali. Dik spojrzał przedewszystkiem na zbroję, stojącą w kącie. Jak przypuszczał, stała ona w taki sposób, że człowiek nawet dosyć słusznego wzrostu mógł się za nią schować.

A więc możliwe... szepnął sam do siebie, poczem zwrócił się do Wilkinsa.

— Mój drogi Wilkinsie, chciałem się dowiedzieć kilka drobnostek, ale państwa nie ma, może ty mnie będziesz mógł objaśnić!

— Ależ owszem, proszę pana. O ile potrafię.

Dik wydobyl złotą monetę w kieszeni.

— Czy widziałeś kiedy taki medal?

Wilkins z uwagą zaczął przyglądać się monecie. Wreszcie potrząsnął głową.

— Nie, nie widziałem.

— Ani u pani Trevor, ani u panny Beatryczy?

— Nie, z pewnością nigdy nie nosiły podobnej rzeczy.

— A jednak ktoś w tym domu musi być właścicielem tego drobiazgu.

— Dlaczego?

Gdyż znalazłem go tutaj w przedpokoju.

Dik pokrótce opowiedział Wilkinsowi o swym wypadku ze spinak, starając się sprawie nadać jak najniewinniejsze pozory.

Wilkins jednak zapewnił, że stanowczo nigdy monety tej nie widział. Obaj zaczęli szukać pod zbroją i w kącie samym przy listwie podłogi znaleźli właściwy kawałek spinaki Dika. Tem samym dla niego sprawa była jasną. Z uwagą obejrzał zbroję. Od tyłu jedna łuska zwisała. Przyjrzał jej się bliżej i stwierdził, że została silnem pociągnięciem wyszarpięta.

Wszystkie domysły jego potwierdzały się więc. Ktoś stał za tą zbroją i tu zgubił monetę.

Dik zmarszczył brwi. Naraz nowa myśl przeszła mu przez głowę.

— Czy hałę tę zamiatano od dnia zamordowania pani Trevor? — zapytał szybko.

Wilkins zrobił zdziwioną minę.

— Jej się wcale nie zmiata, proszę pana, — odpowiedział. — Podłoga jest z twardego drzewa a dywany i skóry, którymi jest zasłana, czyści się codziennie aparatem automatycznym do zbierania kurzu. Większe czyszczenie urządzaliśmy ostatni raz po ostatniem wielkiem zebraniu towarzyskiem na drugi dzień rano. Gdyby wtedy już moneta owa tu leżała, bylibyśmy ją spostrzegli.

— Na drugi dzień po wieczorze towarzyskim? To przecież było 3. — a więc w dniu, w którym pani Trevor została zamordowana?

— Tak jest, panie Tillinghast.

— Czy pan Clark ma taką dewizkę do zegarka?

— Nie, on nosi zwykłe skórzany pasek.

— O której godzinie opuścił pan Clark w dniu 3. lutego dom państwa Trevorów, Wilsonie?

— Prawdopodobnie jak zwykle o piątej, panie Tillinghast. Nie widziałem, kiedy odchodził. Ma on klucz od drzwi wchodowych, to też przychodzi i odchodzi, kiedy chce. Panią Trevor denerwowało ciągle dzwonięcie przy otwieraniu drzwi i uprosiły syndyka, że kazał zrobić dla pana Clarka osobny klucz.

Dik spojrzał badawczo na Wilkinsa, ale spokojna mina tegoż nic mu nie powiedziała.

— Czy pan Clark był wczoraj u pana syndyka?

— Nie, jak już powiedziałem panu, od piątku nie pokazał się zupełnie. Słyszałem, jak pan Trevor opowiadał panie Beatryczy, że pan Clark wyjechał za interesami.

Dik włożył swój bilet wizytowy do koperty i oddał go Wilkinsowi. Zapytał przytem jakby od niechcenia:

— Przypominasz sobie może Wilkinsie, gdzie spędził popołudnie owego trzeciego lutego pani Trevor i panna Beatrycza?

— Owszem, proszę pana. Pani Trevor przyjmowała, gdyż środa jest u nas dniem przyjęć. Ponieważ byłem wolny i nie usługiwałem przy herbacie, siedziałem całe popołudnie z drugim lokajem w przedpokoju i zdejmowałem z gości okrycia oraz ubierałem ich. Panna Beatrycza zaraz po drugim śniadaniu wyszła i wróciła dopiero około piątej godziny do domu.

— Czy poszła potem zaraz do swej macochy?

— Nie, najpierw udała się do biura, potem się przebrała, a w końcu dopiero poszła do pokoju pani.

— Czy w tym czasie był kto w biurze?

— Nie, panie Tillinghast.

— Jak długo zabawiła panna Beatrycza w biurze?

— Mniej więcej kwadrans. Pani Trevor posłała mnie do niej, aby ją sprowadzić, gdyż pani Macallister dopytywała się o nią.

— Co robiła panna Beatrycza, kiedy weszliście do pokoju?

— Siedziała przy biurku pana syndyka i pisała.

A czy... czy nie trzymała przypadkiem w ręce notesu? — zapytał Dik z wahaniem.

— Tego nie zauważyłem. Kiedy oświadczyłem jej o prośbie pani, zabrała zaraz kapelusz i płaszcz i wyszła z pokoju.

— A gdzie zostawiła to, co napisała?

— Wsadziła papier pospiesznie do kieszeni palta.

— Czy to był list?

— Tego nie mogłem dostrzedz, — panie Tillinghast.

— Nie chcę cię już dłużej zatrzymywać, Wilkinsie. Proszę się pięknie kłaniać panie Beatryczy! Ale... ale... powiedzcie mi, proszę, czy z panią Trevor byliście na dobrej stopie?

— Nie zawsze, panie Tillinghast! Pani Trevor lubiła się czasem bardzo unosić. Kilka razy nawet z tego powodu miałem zamiar służbę wypowiedzieć. Ale z panem Clarkiem to pani żyła w dobrej przyjaźni, proszę pana. Pan Clark był jednak za bardzo zajęty panną Beatryczą i o nią z panią nieraz się bardzo kłócił. Czy mogę już odejść, proszę pana?

— Możesz, dziękuję ci bardzo, Wilkinsie. Dowidzenia!

— Dowidzenia panu!

Zamknawszy drzwi za gościem, Wilkins zatrzymał się na środku przedpokoju i podrapał się w zamysłu za uchem.

— Śmieszny człowiek. Na co mu się przydadzą te wszystkie wiadomości? — zamruczał sam do siebie.

To nowe odkrycie jeszcze bardziej zdeoryentowało Dika. Jeśli Clark był naprawdę mordercą, jak to dotychczasowe poszlaki potwierdzały, dlaczego w takim razie Beatrycza ukrywała szpilkę od kapelusza? Przedewszystkiem zaś narzucało się pytanie, do kogo należała moneta, którą znalazł w przedpokoju mieszkania Trevorów? Przeróżne te myśli wirowały mu w głowie, kiedy ubierał się w domu. Skoro tylko skończył toaletę, nie czekając na śniadanie, pobiegł szybko na urząd telefoniczny i zatelefonował do Peggy i pani Curtis, czy która z nich nie zgubiła monety. Obie odpowiedziały mu, że żadna z nich nigdy nie miała ani podobnego łańcuszka, ani też monety.

Wsiadł następnie do samochodu i pojechał do ministerium, gdzie kazał się zameldować u dyrektora policji Connora, który go natychmiast przyjął.

— Nie zabiorę panu zbyt wiele czasu, — oświadczył Dik, kiedy usiadł naprzeciwko starszego szefa tajnej policji.

— Hrabia Smirnow mówił mi już o udziale pana w dokonaniem wczoraj ujęciu Włochów, — odpowiedział Connor z uśmiechem. Czem mogę panu służyć?

— Czy hrabia Smirnow powiedział panu, kto był owym czwartym zamaskowanym człowiekiem?

— Tak. Clark widocznie przeczuł, że rola jego się skończyła, gdyż od soboty wieczora nie powrócił już więcej do swego mieszkania. Rysopis jego rozesłałem do wszystkich tajnych agentów. Kazałem nadto pilnować wszystkie odjeżdżające parowce. Już my go złapiemy, nie bój się pan! Co prawda, jestem na to przygotowany, że on z tej całej sprawy wyjdzie obronną ręką. Tego rodzaju tajne spryskiwania nie zawsze dadzą się udowodnić, a w każdym razie trudno zebrać materiał obciążający.

— Jestem przekonany, że pan zaaresztuje Clarka za zupełnie inne przestępstwo, — oświadczył Dik spokojnie. Connor spojrzał na niego zdziwiony.

— A to za jakie? — zapytał.

— Za zamordowanie pani Trevor.

— Ach! — Connor cofnął się gwałtownie w krzesło i począł nerwowo skubać sobie brodę. —

— A jakież podstawy ma pan do rzucania takiego oskarżenia?

— Clark jest jedynym, które oprócz syndyka wiedział, jak się otwiera żelazna szafa, w której znaleziono trupa pani Trevor. Włamywacz Nelson zeznał pod przysięgą, że trup znajdował się już wewnątrz, kiedy on kasę otworzył. Według zeznań służącego Wilkinsa, który służy już dwadzieścia lat w domu Trevorów, pani Trevor i Clark często się kłócili. Sekretarz miał klucz do wejściowej bramy domu, więc mógł niepostrzeżenie wchodzić i wychodzić.

On jeden wiedział, gdzie owego wieczora znajdował się każdy członek rodziny Trevorów. Ponadto kamorra skazała panią Trevor na śmierć, a przywódca na owem tajnem zebraniu nazwał Clarka agentem Savellego w sprawie morderstwa Trevorów.

— A powody, które skłoniły go do wykonania tego morderstwa?

— Hrabia Smirnow powiedział mi, że Clark kochał się śmiertelnie w pani Trevor jeszcze w Neapolu. Wiem, że obecnie starał się o rękę panny Trevor. Może nie mógł skończyć z swą pierwszą miłością, zanim zaczął nowy romans?

— Ależ to cały łańcuch pośrednich dowodów — przyznał Connor. — Nie ulega żadnej wątpliwości, że Clark jest łajdakiem. Czy pan starał się zbadać, gdzie Clark był w ów wieczór 3 lutego?

— Jeszcze nie. Przyszedłem do pana, aby się dowiedzieć, czy Clark został aresztowany. Chciałem zarazem przedstawić panu moje podejrzenia i prosić o radę.

— Moi ludzie pracują obecnie nad tem, aby zbadać dokładnie przeszłość Clarka. Jeśli przy tem wyjdą na jaw fakta, któreby wskazywały na morderstwo, zaraz pana o tem zawiadomię. A propos, — czy nie zna pan kogoś, ktoby mógł nam udzielić wiadomości o obecnem życiu Clarka?

Twarz Dika rozjaśniła się.

— Ależ naturalnie! Charlie Archibald zna Clarka bardzo dobrze. Charlie pracuje w ministerium sprawiedliwości. Natychmiast udam się do niego.

— Proszę, niech mnie pan zawiadomi o wynikach rozmowy z p. Archibaldem, — prosił szef policji.

— Chętnie, panie dyrektorze. Dziękuję bardzo za dobrą radę. Moje uszanowanie!

— Pościg staje się coraz gorętszy! — myślał Dik, — kiedy automobil jego w całym pędzie skręcał w piętnastą ulicę. — Gdyby tylko... gdyby tylko Peggy mówiła o przypuszczeniach i wierzyła w to, co powiedziała! No! w każdym razie rzucam się obecnie na nowe ślady!

Automobil stanął. Szybko otworzył drzwiczki, a po chwili pędził już po schodach ministerium.

— Hola Dik! — powitał go Archibald, którego odnalazł po dłuższych poszukiwaniach.

— Jakże ci się powodzi, mój stary druhu?

— Ot, tak sobie!... odpowiedział Dik, a wadząc go na bok, dodał następnie po cichu: — Powiedz no mi Charlie, możesz mi powiedzieć cośkolwiek bliższego o Alfredzie Clarku?

— Cóż ja ci mogę powiedzieć? — odpowiedział Charlie zdziwiony. — Nie wiele sam o nim wiem. Ciąhy to człowiek, który żyje samotny i bardzo mało wdaje się z nami młodszymi.

— Czy nie wiesz przypadkiem, gdzie Clark spędził wieczór 3 lutego?

— Zaraz, co ja robiłem w tym dniu? — odpowiedział Archibald namysławiając się. — Zaczekaj no! moment!

Wyciągnął z kieszeni notatnik i zaczął szukać kartka po kartce.

— 22 stycznia... 1 lutego... aha, oto mam... z powodu egzaminu u Clarka. Rzeczywiście, — teraz sobie przypominam! Muszę cię objaśnić, że przygotuję się do egzaminu sądowego. Clark ofiarował mi się z pomocą i udzielał mi od czasu do czasu różnych wskazówek. Wieczorem dnia 3 lutego udałem się do niego, aby z nim przerobić kilka ważnych spraw.

Pozwolił on mi o każdej godzinie przychodzić do jego mieszkania w Buckingham i czekać tam na niego, ilekroć go w domu nie było. I właśnie owego wieczora, 3 lutego, postąpiłem tak i czekałem aż do północy. Clark nie przyszedł jednak i znużony czekaniem wróciłem do domu.

— A czy potem, jakżeście się spotkali, nie powiedział ci, dlaczego go w domu nie było?

— Nie. Tłumaczył się tylko, że zapomniał o naszej umowie.

— Czy przypadkiem nie wiesz, gdzie on zwykle wieczorami spędza czas? — o ile jest wolny od obowiązków służbowych?

— O! zwykle u Trevorów. Przecież to znany donżuan, wiesz o tem chyba, — uchodzi za lwa salonowego. W ostatnich czasach jednak bardzo się pod tym względem zmienił. Może trapiły go troski finansowej natury. Wiem, że podczas każdego wyścigów gra bardzo wysoko i przyjmuje duże zakłady, na których traci znaczne sumy. Sam niedawno pożyczylem mu nie wielką sumę, a o ile wiem, lichwiarze często go nachodzą. Na co ci jednak wszystkie te wiadomości, Dik? Między tobą a Clarkiem nie było przecież nigdy bliższej przyjaźni?

— Wyjaśnię ci to innym razem. Dzisiaj spieszy mi się bardzo. Dowidzenia, kochany chłopcze i... serdeczne dzięki!